

KS. EUGENIUSZ MITEK

## Święty, ale niekanonizowany przez Kościół

Postać Janusza Korczaka (†1942) wciąż budzi powszechne zainteresowanie. Urzeka on wychowawców zarówno swoją pedagogiką miłości do dziecka, jak i niespotykaną osobowością. Świadczą o tym obszerne publikacje na temat jego twórczości.

Jan Paweł II wspomniał Janusza Korczaka podczas homilii wygłoszonej na placu św. Piotra w Rzymie z okazji kanonizacji O. Maksymiliana Kolbe. Zaznaczył, że ten wielki pedagog złożył ofiarę życia wraz ze swoimi wychowankami. Uczynił to z całą świadomością, bo poświęcił się dla sierot do końca i bez reszty. Był dla nich ojcem i matką, oddany całkowicie, bo kochał ich miłością rodzicielską.

Kiedy indziej ten Papież powiedział: Janusz Korczak jest dla dzisiejszego świata symbolem religijności i moralności.<sup>1</sup> Z całą pewnością jest on świadectwem poświęcenia dla bezbronnego dziecka. Przez całe życie był wierzącym człowiekiem i w takim duchu wychowywał dzieci. On nie tylko kształtował u dzieci silną wolę, ale również pielęgnował ich wiarę w Boga.

Janusz Korczak nie potrafił wydobywać z siebie twórczych sił bez modlitwy. Pomagała mu w tym osobista medytacja. Nierzadko szukał okazji, ażeby przebywać sam na sam z Bogiem i tego uczył dzieci.<sup>2</sup>

Korczak był Polakiem nie z urodzenia, ale z wychowania i sentymentu. Tam, gdzie być Polakiem znaczyło tyle, co kochać, walczyć, działać w okresie najcięższym politycznie, w czasach okupacji, wojny i odbudowy, nie zmieniał poglądu. Jednocześnie wskutek rosnącej nienawiści do Żydów, bojkotu i prześladowania, czuł smutek.<sup>3</sup>

Janusz Korczak wiedział, że religia stanowi największe bogactwo dla człowieka, bo ona promieniuje w życiu i działaniu. I tak też było u niego, bo pragnął przekazać dziecku nie tylko drogę do lepszego życia, ale również pojęcie Boga i Jego znaczenia na co dzień. Przekazywał to, czym

---

<sup>1</sup> B. Igniera, *Der religiöse Humanismus Janusz Korczak*, Gissen 1980, s. 12.

<sup>2</sup> M. Furmański, *Modlitwa w życiu i działalności J. Korczaka*, „Katecheta” 6(1979), s. 259.

<sup>3</sup> M. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1961, s. 24.

sam żył. Powiedział: „Pozostała mi wiara w Boga i modlitwa”<sup>4</sup> W Bogu widział sens ludzkiego istnienia.

Z licznych wypowiedzi J. Korczaka wynika, że wiara w Boga była dla niego koniecznością, potrzebą człowieka. Mówił: „Bez wiary nie można żyć” Przyjmował za Biblią historię pojawienia się pierwszego człowieka na ziemi poprzez interwencję samego Boga Stwórcy. Mówił też o sobie, że ma w życiu wiele trudności, ale ono jest ciekawe. O takie właśnie prosiłem Boga w młodości: „Daj mi, Boże, życie ciężkie, ale piękne, bogate i górne”<sup>5</sup>

Bóg wysłuchał jego wołań modlitewnych. Otrzymał w darze życie bardzo wyjątkowe. Starał się też ze wszystkich nałożonych obowiązków wywiązać wedle posiadanego charyzmatu. Niestety, w jego biografii nie ma śladu oficjalnego przynależenia do Kościoła katolickiego, choć posiadał imię chrześcijańskie. „Ojciec miał prawo nazwać mnie Henrykiem, bo sam otrzymał imię Józef. A jednak wahał się i zwlekał z chrztem”<sup>6</sup>

Można bez obawy pomyłki stwierdzić, że J. Korczak był człowiekiem głęboko wierzącym. Jego religijność dostrzega się zarówno w życiu osobistym, jak również w praktykach. Niektórzy widzą w nim świętego i anonimowego chrześcijanina. Na pewno był znakiem takiego Boga, jakiego wyznawał – Boga Tajemnicę, którego nie da się wyrazić żadnym ludzkim pojęciem.

Dla wielu wychowawców Janusz Korczak dlatego uchodzi za świętego, bo ukochał osierocone dzieci, dla nich poświęcił całe swoje życie i z tego powodu wiele cierpiał. Ze względu na swe żydowskie pochodzenie nie cieszył się za życia w polskim społeczeństwie oczekiwanym poważaniem. Choć mówi się o nim jak o świętym, nigdy nie był oficjalnie kanonizowany przez Kościół z powodu braku dowodu przyjęcia Chrztu świętego.

Świętość w osobie J. Korczaka jest rozumiana jako człowieczeństwo o wyjątkowym bogactwie duchowym. Nie jest on święty w pojęciu katolickim, ale uznaje się go za człowieka wielkiego wyrzeczenia, który zrezygnował z wielu dóbr, przywilejów i radości. Miał w sobie wielki charyzmat przyrównywany do potężnego, wewnętrznego nakazu służenia innym.<sup>7</sup>

Korczak dla jednych był wielkim bohaterem i działaczem, a drugich skromnym i mało znanym wychowawcą dzieci. Równocześnie był mistykiem czerpiącym siłę i natchnienie z głębokiej wiary w Boga, choć nie miała ona wymiarów tradycyjnych w sensie katolickim. Był

<sup>4</sup> J. K o r c z a k , *Spowiedź motyla*, w: Wybór pism, t. II, Warszawa 1958, s. 91.

<sup>5</sup> J. K o r c z a k , *Pamiętnik*, w: Wybór pism, t. III, s. 578.

<sup>6</sup> Tamże, s. 51.

<sup>7</sup> I. K r z y w i c k a , *Wielcy i niewielcy*, Warszawa 1960, s. 229.

człowiekiem bezinteresownym, bo nigdy nie liczył na otrzymanie nagrody i wyróżnienia. Nie był kapłanem, ani profesorem uniwersyteckim. W pracy nie brał pod uwagę swego stanu, wieku, wykształcenia, przynależności narodowej i wyznania. Był świętym człowiekiem jakby z samego urodzenia.

J. Korczak do swej ludzkiej świętości szedł trudną i bolesną drogą. Stale poszukiwał coraz lepszych metod wychowawczych i zdobywał je z wielką pokorą. Jako człowiek był świętym, bo odznaczał się nadmiarem jednej cechy – dobroci, która bezustannie go spalała. On dla dobra swych wychowanków poświęcał siebie, by nie odczuwali biedy i syndromu sieroczej choroby. Brał na siebie ciężar ich biedy i trudu codziennego. Nie zajmował wobec nich postawy biernej. Choć odczuwał czasem swą ludzką bezsilność, jednak stale pomagał sierotom, dla nich się trudził, by tylko je ratować.

Czasem jego trudy szły na marne, bo przygniatał go ciężar krytyki ze strony wychowawców „starej szkoły” oraz lekarzy i psychologów. Zarzucano mu szukanie wciąż nowych metod wychowania dzieci, a pozostawienie zawodu lekarskiego z powodu małej grupy sierot oraz izolowanie wychowanków przed rzeczywistym światem pełnym niesprawiedliwości i obłudy. Jednak te i podobne zarzuty nigdy go nie zniechęcały do dalszej pracy. Był przekonany, że dzieci należy chronić przed destruktywnym wpływem złego otoczenia.<sup>8</sup> On stale zaczynał na nowo, bo nie potrafił inaczej. Doceniał wysiłek kształtowania charakteru młodego człowieka i dlatego tak wielką wagę przywiązywał do samowychowania.

Dzieło jego życia okazało się na pozór wielką przegraną, gdy szedł wraz z dziećmi na śmierć męczeńską. W rzeczywistości promieniowało ono wśród ludzi nawet tych złej woli, głupoty i zbrodni. Był wychowawcą silniejszym psychicznie i duchowo niż spodziewało się tego ówczesne społeczeństwo. Choć był niskiego wzrostu, zdobywał autorytet u wychowanków i osób poważnie traktujących nowe metody wychowawcze. Był typem św. Franciszka z Asyżu, bo biednym pod względem ekonomicznym, ale bogatym w cnoty – roztropności, sprawiedliwości i męstwa.<sup>9</sup>

Można przypuszczać, że miałby on bardzo za złe temu, gdyby ktoś stosował do niego określenie „święty”. Był przecież lekarzem, literatem, pedagogiem, oficerem wojsk polskich i Żydem, stąd rodzi się trudność w przyrównywaniu go do świętego Franciszka.

---

<sup>8</sup> E. Mitek, *Samowychowanie w systemie edukacyjnym Starego Doktora*, w: E. Mitek (red.), *Zatroskanie o prawdziwą autoedukację*, Wrocław 1996, s. 64.

<sup>9</sup> S. Kunowski, *Przegląd zagadnień pedagogicznych*, „Homo Dei” 3(1959), s. 447.

Był lekarzem, ale nie miał eleganckiego mieszkania z wykwintnym gabinetem i salonem. Był literatem, ale nie przebywał w modnych kawiarniach, na eleganckich przyjęciach, w zarządach różnych sponsoringów i nie stawał na świeczniku wśród wielkich tego świata. Był pedagogiem, ale nie spełniał żadnych funkcji oficjalnych w ministerstwie oświaty i wychowania fizycznego, nie robił majątku na podręcznikach szkolnych, nie był też dyrektorem żadnej wzorcowej szkoły. Był oficerem, ale nie zabijał ludzi, nawet okupantów i wrogów. Był wreszcie Żydem i z tego powodu nie mógł być katolickim kapłanem, choć bardzo tego pragnął, kiedy uczęszczał do szkoły i przyjaźnił się z katolikiem.<sup>10</sup>

Dorośli chętnie kupowali jego książki, a dzieci je czytały, ale mało kto interesował się ich autorem. Popularność Korczaka, którą z czasem zdobył, mimo wszystko była z racji jego pochodzenia żydowskiego raczej krępująca. Z tego też powodu nie używał swego nazwiska rodowego, lecz przybrał pseudonim. W audycjach radiowych przedstawiał się jako Stary Doktor.<sup>11</sup> Książki jego stanowiły poważny i wartościowy wkład do polskiej literatury pedagogicznej, ale sam uchodził za osobę dość kontrowersyjną ze względu na swój język i poglądy na wychowanie młodego pokolenia.

Janusz Korczak całkowicie poświęcił się sierotom. Jak święty Brat Albert dał siebie samego najuboższym i bezdomnym ludziom.<sup>12</sup> Pomimo styczności ze światem mętów ulicznych, zdecydowanie „miał w sobie coś z apostoła i ze świętego”<sup>13</sup> On bez reszty poświęcił się opuszczonemu, samotnemu dziecku. W tym właśnie poświęceniu tkwi cała jego wielkość. Zaadoptowawszy swoje sieroty, zamieszkał wraz z nim we wspólnym domu. Dla nich wyrzekł się osobistego życia, mieszkania i ciszy. Był z nimi przez cały dzień, włącznie z wieczornymi modlitwami. Modlił się z Psalterza, a rozmyślenia swoje przeprowadzał w oparciu o Ewangelię. Tak było aż do ostatniego dnia pobytu w Warszawie.<sup>14</sup>

Podczas budowy Naszego Domu dla dzieci katolickich domagał się, ażeby architekt w swych planach uwzględnił miejsce na kaplicę. Twierdził, że dziecko osierocone, pozbawione czułości i opieki macierzyńskiej, musi mieć w swym okaleczonym życiu takie miejsce, gdzie może pomyśleć, poskarżyć się, wyzalić, popłakać samotnie, odbywać swe osobiste, intymne dialogi sam na sam z Bogiem. Kiedy Korczak spotykał się ze sprzeciwem ze strony współwychowawców odnośnie codziennej wspólnej modlitwy

<sup>10</sup> J. Korczak, *Dziecko salonu*, w: Wybór pism, t. I, Warszawa 1957, s. 34.

<sup>11</sup> E. Mitek, *Samowychowanie*, s. 11.

<sup>12</sup> S. Kunowski, *Przegląd zagadnień*, s. 445.

<sup>13</sup> Tamże, s. 446.

<sup>14</sup> M. Czapska, *Ze wspomnień o Januszu Korczaku*, „Tygodnik Powszechny”, 15(1945), s. 4.

wieczorem, stawiał pytanie: „Co damy dzieciom w zamian za to?”<sup>15</sup> Kiedy modlił się z dziećmi, czynił to na klęcząco. Zabiegał też o modlitwy przed i po jedzeniu, o frekwencję na szkolnej katechezie oraz uczestniczeniu w niedzielnej Eucharystii.

Nie wszyscy, którzy go znali, potrafili doceniać jego poświęcenie się dzieciom. Nie każdy rozumiał, co to znaczy być bezustannie otoczonym wychowankami i wyrzec się zupełnie skupienia i spokoju. Wszystko to czynił z głęboką wiarą w Boga i w nastawieniu modlitewnym. Niektóre teksty modlitw sam układał. W jego pedagogice Bóg zajmował specjalne miejsce „na szczycie hierarchii miłości”<sup>16</sup> Korczakowi nigdy nie zbywało na dobrym i kochającym sercu względem kilkudziesięciu, czy kilkuset dzieci.

Obejmując swe obowiązki w Naszym Domu i Domu Sierot zapragnął, aby dzieci nie tylko mieszkały dobrze i higienicznie, miały dobre jedzenie i opiekę lekarską, lecz także były szczęśliwe, samodzielne i uspołecznione. W tym celu wprowadził samorząd, gdyż bardzo chciał, aby one wychowywały się nawzajem, odbywały dyskusje, przeprowadzały rozprawy sądowe i w ten sposób przygotowywały się do pracy, gdy dorosną.

Janusz Korczak wszystkie dzieci kochał miłością pedagogiczną i starał się je rozumieć i być wszędzie, gdzie tylko one się znajdowały. Dzieci odwzajemniały się również swoją miłością. Natomiast jego uczucia do sierot były kumulowane w sercu i nigdy nie wyczerpywały się. Z tego powodu sam nie ożenił się i nie miał własnych dzieci. Nie posiadał takiej biografii, jakby przystało na literata. Wiele pisał, ale nie wszystko uchowało się do zakończenia II wojny światowej. Liczne pisma, osobiste przemyślenia, dokonane obserwacje i pomiary psychologiczne na dzieciach oraz opracowania pedagogiczne przepadły na skutek zniszczenia Warszawy, wywiezienia do getta, a potem posłania na śmierć do Treblinki, gdzie razem z dziećmi dokończył żywota na ziemi. Zginął jak pasterz wraz ze swoimi owieczkami.<sup>17</sup>

Jego dar z własnej osoby był czysty i absolutny. Pod każdym względem pozostał wspaniałym człowiekiem. Nic więc dziwnego, że myśl katolicka w literaturze korczakowskiej przetrwała jego męczeńską śmierć. Wyraża to cytat: „I z pewnością dogadał się ze Zbawicielem, gdy skrwawionym czołem przed Nim uderzył, przyprawdzając do Jego stóp gromadkę okrutnie pomordowanych dzieci żydowskich”<sup>18</sup>

<sup>15</sup> H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, s. 129.

<sup>16</sup> J. Korczak, *Kiedy znów będę mały*, w: Wybór pism, t. 3, Warszawa 1957, s. 337.

<sup>17</sup> H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, s. 170.

<sup>18</sup> J. Piotrowski, *Ojciec cudzych dzieci*, Łódź 1946, s. 48.

J. Korczak posiadał w sobie niezwykłą siłę promieniowania na dzieci. Stał się ich ojcem, a one odwdzięczały mu się za to osobistymi uczuciami za wszelkie dary serca. Te osierocone dzieci z pewnością były jego wdzięcznymi i czystymi odbiorcami. Należy przypuszczać na podstawie całokształtu jego życia i poczynań, że nie przychodziła mu do głowy myśl o szczęściu osobistym. Ten piszący w wolnych chwilach Doktor, gdy dzieci już spały, był jak zakonnik, człowiek oddany Bogu i dzieciom. Nie miał habitu i nie składał ślubów zakonnych. Pracował nie dla jakiejś ideologii i czyjegoś polecenia, ale wszystko czynił z całkowitego, osobistego poświęcenia. W jego życiu nie było wiele czasu na duchowe radowanie się własnym i jego dzieci szczęściem.<sup>19</sup>

Pod koniec swego życia zdawał sobie sprawę, że żadne wspólnotowe wychowywanie dzieci nie daje odporności psychicznej na indywidualne trudności. Nawet, gdyby to były najlepsze warunki, nie można u wszystkich oczekiwać dobrych rezultatów. Duże sale, świetlice, jadalnie, sypialnie, czy umywalnie, nie zastąpią domu rodzinnego, choćby on był prowadzony na niskim poziomie wychowawczym i ekonomicznym. Dlatego pragnął Korczak zastąpić swym wychowankom rodziców, choć nie wyływało to z natury, lecz z konieczności. Dzieci pilnowane i kontrolowane nieustannie przez cały dzień, niestety, stawały się jednak bezsilne wobec spotykanego zła.

J. Korczak wiele czasu poświęcał na przemyślenie tych tak trudnych spraw, które zaistniały z powodu sieroctwa dzieci. On wiedział, że matki i ojca nie zastąpią nawet ludzie dobrzy i szlachetni. Niewiele pomogą ich najlepsze i dobrane metody wychowawcze, bo dziecko samo musi wiele doświadczać i przeciwstawiać się wszelkim podszeptom czy przeszkodom. Jemu potrzebna jest choćby tylko odrobina niedostatku, zobaczenia łez matki, troski o codzienność, gniewu ojca, przywar i śmieszności znajomych. Wychowanie domowe ośmiela, dodaje odwagi i uczy pokonywania przeszkód. Korczak wiedział o tym, ale był bezradny wobec losu sierot.<sup>20</sup>

Wychowanie zbiorowe w domach prowadzonych przez Korczaka ścierało dzieciom wszystkie ostre kandy charakteru. Działo się to przy pomocy indywidualnych rozmów z wychowawcą oraz dziecięcych inicjatyw. On starał się wiele spraw trudnych rozwiązywać poprzez samorząd dziecięcy, ale trudno mu było zniwelować wszystkie problemy, aby takowych nie było w życiu dzieci. Dochodził do przekonania, że życie dziecka w trudnych warunkach, ale z matką i ojcem jest lepsze niż nawet w przykładowych sierocińcach. Mimo zaobserwowanych trudności, nie zniechęcał się. Mógł pracę tego typu pozostawić, bo miał konkretne

<sup>19</sup> I. Krzywicka, *Wielcy i niewielcy*, s. 230.

<sup>20</sup> I. Neverly, *Pedagogika Janusza Korczaka*, „Nowa Szkoła” 1(1958), s. 8.

zawody i przygotowanie do życia. Był doskonałym literatem i lekarzem pediatrą. Nie musiał opiekować się sierotami, ale gorąco tego pragnął.

J. Korczak wiedział, że żadna teoria, a nawet praktyka pedagogiczna, nie zmieni faktu sieroctwa dzieci oraz ich bezdomności. Był świadom tego, że ktoś musi się nimi zająć i opiekować. On dobrowolnie wybrał drogę pedagoga. Nie tracił nadziei. Uważał, że dobre ziarno raz posiane jednak kiedyś wszędzie i zaowocuje. Sceptycyzm nie był tu na miejscu wobec cierpienia dzieci oraz palącej potrzeby. Prowadził wybrane dzieło i nie opuszczał swoich dzieci. Tak uczynił i wtedy, kiedy nadeszła wojna wraz z okupacją i piekło. On sam mógł się schronić u przyjaciół Polaków, którzy chętnie ratowaliby mu życie, ale z tej możliwości nie skorzystał.

Stary Doktor do ostatniego dnia wypełniał obowiązki wychowawcy, gdyż czuł wielką odpowiedzialność, wobec Boga i ludzi, za przyjęte dzieci<sup>21</sup> Kiedy zapytano go, czy sądzi, że ze śmiercią wszystko się skończy? Odpowiedział: „Jestem pewny, że nie”<sup>22</sup> Po czym dodał: „Zdaje mi się, że ten inny, lepszy świat, do którego się przeniosę, jest blisko, czuję go”<sup>23</sup> Będąc w getcie z dziećmi, prosił księdza katolickiego o „Mszał Rzymski” Był mu potrzebny. Potem na wyraźną prośbę dano mu Ewangelię.<sup>24</sup> Po śmierci napisano o nim: „Jak Ten, co na Golgocie krzyż dźwigał mozolnie”, Korczak poszedł z dziećmi na miejsce kaźni, poszedł dobrowolnie.<sup>25</sup>

J. Korczak do końca życia miał odczucie, że musi być z dziećmi, dla których ze względu na żydowskie pochodzenie nie było ratunku. I kiedy przyszła chwila zagłady, choć przyjaciele prosili go i błagali, aby uciekł z getta, nie chciał uciekać przed męczeństwem. Choć swoją śmiercią nie uratował dzieci przed komorą gazową, wszystkie poprowadził do Boga. Takimi kategoriami myślą tylko święci.

Stary Doktor, gdyby się uratował, żyłby w wielkim poczuciu winy, że opuścił dzieci w chwili ich śmierci. Dlatego został z nimi do końca. Do ostatniej chwili patrzył im szczerze i ciepło w oczy. Wszystkie przygotowywał na ten odmarsz w zaświaty. One z getta maszerowały do wagonów wiozących Żydów na śmierć. Szły ze śpiewem, przystrojone odświętnie, z radością w oczach, ale na śmierć, a nie na wycieczkę.

Niestety, nie wiadomo, czy wiedziały, dokąd je ukochany Doktor prowadził. Nikt dziś nie wie, jak było. Był to śmiertelny pochód, który prowadził sam Korczak. W ten sposób stanął powyżej ludzkiej miary, a przez to nadał sens swemu życiu. Jego męczeńska śmierć wraz z całą grupą

<sup>21</sup> M. Czapka, *Ze wspomnień*, s. 3.

<sup>22</sup> I. Chmielewska, *Janusz Korczak*, „Kuznica” 40(1948), s. 5.

<sup>23</sup> M. Czapka, *Ze wspomnień*, s. 4.

<sup>24</sup> I. Chmielewska, *Janusz Korczak*, s. 5.

<sup>25</sup> Tamże.

dzieci była jedyną wśród sławnych zgonów, jakie zna historia, a zarazem najbardziej przejmującą.<sup>26</sup>

Janusz Korczak dwukrotnie był w Ziemi Świętej. Pragnął osobiście ją poznać, bo po niej chodzili wielcy Patriarchowie i Prorocy. Bóg wybrał ten naród i zawarł z nim przymierze. Zapowiedział mu przyjście Mesjasza jako Zbawiciela wszystkich ludzi. Korczak znał historię Chrystusa i chciał Go naśladować w umiłowaniu dzieci oraz wszystkich pokrzywdzonych. Na Nim zdawał się wzorować i dlatego wybrał w swym życiu skromność i prostotę.

Kiedy przyszła ostatnia chwila jego pobytu z dziećmi w warszawskim getcie, po bohatersku poszedł wraz z nimi na punkt przeładunkowy, przy ul. Stawki, do wagonów śmierci. Stąd to „lokomotywa ze świstem potoczyła się w dół Wisły, unosząc Pasterza i jego owieczki”<sup>27</sup> W tej ostatniej wspólnej podróży dzieci nie widziały na twarzy swego opiekuna smutku, choć w sercu przeżywał on mękę każdego z nich osobno. Miał znaczną wyobraźnię i dlatego widział przed sobą ich śmierć, lecz o własnej zapewne nie myślał.

Tylko dzięki takiej postawie mógł jeszcze przez dzień, godzinę, kwadrans i minutę dawać im poczucie bezpieczeństwa i radości. Nic więcej nie mógł dla nich zrobić. Wobec przemocy i nienawiści wroga, stał się bezsilnym człowiekiem. W tym tkwiła jego świętość. W ludzkiej beznadziejności miał stale wiarę w Boga, że przyjmie go wraz ze wszystkimi dziećmi do siebie.

Janusz Korczak był człowiekiem wierzącym. Znał Pismo święte. Nie lękał się męczeńskiej śmierci; bo sięgał dalej, głębiej i wyżej niż jego oprawcom się zdawało. Zapewne w momencie przejścia z tego świata przyjął Chrzt krwi wraz ze swymi dziećmi. Jeśli śmierć ich była oddaniem się Bogu bez nienawiści, nawet w stosunku do oprawców, to On wszystkich przyjął do Siebie.

Bóg dał Korczakowi łaskę, że mógł być ze swoimi dziećmi do końca. Dzieci były ufne i w jakiś sposób przygotowane na to, co miało je czekać. Chrzt krwi stał się dla nich bramą i kluczem do zbawienia. Boża miłość i nieskończona dobroć wynagrodziła im ból i lęk śmierci. Należy wierzyć, że w tej ostatniej, tragicznej chwili był z nimi Zbawiciel i otworzył przed wszystkimi niebo.<sup>28</sup>

---

<sup>26</sup> I. Krzywicka, *Wielcy i niewielcy*, s. 238.

<sup>27</sup> J. Piotrowski, *Ojciec cudzych dzieci*, s. 13.

<sup>28</sup> Taką opinię wyraził dwukrotnie w swoich listach ks. Jan Sieg TJ, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (5 i 30 marca 1989), adresując je do mnie.



Wiara nakazuje przyjąć, że Janusz Korczak jest ze swoimi wychowankami w niebie. Z woli Chrystusa wszyscy świętują tam Paschę.<sup>29</sup>

---

<sup>29</sup> Napisałem o Korczaku sprawy na ogół już znane, bo one są wciąż wzruszające i bliskie. Przedstawiłem jednym tchem, nieskładnie, mocno nie po kolei, czasem z powtórkami. Trudno było zaznaczyć co najpierw, co potem, co ważne, co mniej ważne, bo wszystko wydaje się najważniejsze.

Kto studiuje jego dzieła, wyczuwa, że nie przykładał wagi do frazesów i form. On stale tęsknił za czystością, prostotą myśli, które niosły ludziom jego pełne smutku i zadumy dobre oczy.

Wychowywał się w młodych latach na twórczości Brzozowskiego, Świętochowskiego, Nałkowskiego, Dawida, Dygasińskiego, Konopnickiej, Prusa. Sam zaznaczył, że nie zapominał o Dekalogu, ani go przestępował. Z jego życia i śmierci mogą uczyć się liczni katolicy.